

arabska noc

przekład: Elżbieta Oгородowska-Jesioneł, reżyseria: Tomas Svoboda, scenografia: Jaroslav Bönisch,
muzyka: Karel Albrecht, konsultacja choreograficzna: Tomasz Wygoda,
przekład na język arabski: Łukasz Popielawczyk, premiera: 2 marca 2007

PLUSY

1. Interesująca forma spektaklu. Dramat Schimmelpfenniga, rozgrywający się w mieszkaniach, na korytarzach i w windzie niemieckiego bloku, podczas upalnej nocy, na granicy snu i jawy, został tu ukazany w konwencji... farsy. Pięcioro aktorów wygłasza pięć monologów, osobnych opowieści, które zająłby się jedynie w wyobraźni widza. Słowa padają tu w iście ekspresowym tempie – przedstawienie trwa niewiele ponad godzinę i wymaga dużej koncentracji po obu stronach rampy. Bohaterowie „zagadują” się wzajemnie, a niemożność porozumienia między nimi prowadzi do sytuacji dziwnych, dwuznacznych, a nawet tragicznych. Ale, ponieważ cała opowieść zdaje się być wymyślona przez współczesną Szeherazadę, Franziskę (Dominika Markuszewska), nie wiadomo, co się zdarza naprawdę, a co jest tylko fantazją.

2. W precyzyjnie skonstruowaną formę doskonale wpisuje się scenografia. Niewielka scena została zamieniona w łazienkę (czy może saunę?). Ubrani w białe szlafroki aktorzy brodzą po łydki w wodzie. Atmosfera jest gęsta i duszna. Bohaterowie przebywają na wyciągnięcie ręki od siebie, choć na ogół się „nie widzą”, rzadko wchodzi w interakcje. Wszechobecna woda podkreśla i potęguje upalną atmosferę, rozleniwia, przenosi postacie i wydarzenia na trudno odróżnialną granicę snu, jawy, arabskiej baśni.

3. Siłą spektaklu są aktorzy, pewnie prowadzeni przez czeskiego reżysera, Tomasza Svobodę. Można powiedzieć, że przyjął on tu na siebie rolę dyrygenta aktorskiego kwintetu. Każdy gra w innej tonacji. Fatima (Marta Bizoń) jest głośna i impulsywna, jej współlokatorka, śpiąca na jawie Franziska – romantyczna, dozorca Hans (Andrzej Franczyk) – konkretny i rzeczowy, za to Kalil (zabawny Marcin Kalisz) nie grzeszy inteligencją, to typ „skóra, fura i komóra”. Pierwsze skrzypce należą natomiast do Andrzeja Roga, w groteskowo-tragicznej roli mężczyzny zamkniętego w butelce koniaku, którego śmierci właściwie nikt nie zauważa.

MINUSY

1. Momentami aktorzy wpadają w pułapkę zbytniej komediowości, gubi ich forma przedstawienia. Nie wszystko w tej sztuce da się wygrać jak farsę bez szkody dla tekstu. Przez to nieco sztuczne stają się, na przykład, początkowe sceny z Franziską, które miały wprowadzić klimat magii, baśniowości. Zachęcony pogonią za gagami (inna sprawa, że przyzwyczajony do fars wystawianych Pod Ratuszem) widz zaczyna od spektaklu oczekiwać przede wszystkim wzbudzenia śmiechu. Jednak Schimmelpfennig to, mimo wszystko, nie Chapman.

2. Na premierowym przedstawieniu nie wszystko w aktorskim koncercie zabrzmiało czysto. No cóż, skondensowana forma, którą wybrał dla tego spektaklu Svoboda, wymaga od wykonawców precyzji szwajcarskiego zegarka.

Agnieszka Olczyk